

DZIENNIK NARODOWY.

Nr 15.

DNIA 10 LIPCA 1841 ROKU.

PRENUMERATA:

Na rok fr. 15
Na miesiąc sześć . . . fr. 8
Na miesiąc trzy . . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonoise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

POŁOŻENIE EMIGRACJI W SPRAWIE NARODOWEJ.

(Artykuł szósty.)

WSZECHWŁADZTWO LUDU.

Nie jestto już ani nowem, ani wątpliwem odkryciem w umiejętnościach historycznych, że wszelkich społeczeństw ludzkich; najgłębszą, organizującą, żywotną zasadę stanowi religia. Ziemskie, doczesne widoki i cele, mogą dawać początek i byt stowarzyszeniom, związkom, spółkom, bandom i t. d. ale nie społeczeństwom, ani instytucjom, istotnym organom tych społeczeństw. Jedna tylko prawda, jedna prawdziwa religia, i jedna tylko na niej oparta społeczność, stać się powszechną, cały ród ludzki ogarnąć i urządzić może. Wszystkie przeto zboczenia od prawdy, wszystkie błędne religie i z nich wypływające społeczeństwa, znajdować się muszą na drodze fałszu, który pod względem intelektualnym, moralnym i socyalnym, prowadzi do tych samych wypadków. Nauka filozofii wielorakim ścieżkom fałszu wskazała trzy główne ogniska: *ateizm*, *dualizm*, *panteizm*. Pojmowanie świata w samą materię, celu ludzkiego życia w dogodzeniu zmysłom, sprężyny wszelkiej czynności pojedynczej albo zbiorowej w egoizmie, wszechwiedzy i prawdy w rozumie człowieka, prawa najwyższego w woli tłumów, sąto wszystko różne strony jednej wielkiej negacji odrzucającej Boga. Przypuszczenie dwóch równie potężnych pierwiastków dobrego i złego, uważanie woli ludzkiej za wypadek jednej z tych sił przeciwnych, rozdział ducha i ciała na dwie dążności niezawisłe od siebie, antagonizm rozumu i wiary, rozcięcie węzła między społecznością duchowną i doczesną, teorie polityczne opierające porządek na walce i równoważeniu się opozycji z rządem, wychodzą jak gałęzie z jednego pnia rozszczępanego u spodu. Spiritualizm fanatyczny, obskurantyzm popierany w imię wiary, iluminizm, kwietyzm, fatalizm, systema polityczne naznaczające za najwyższy początek sprawiedliwości i prawa wolę bezwarunkową panującego, wypływają jak strumyki z ogólnego źródła panteizmu. Pomimo to rozchodzenie się błędów na trzy główne odnogi, najdalsze jego konsekwencje zbiegają się do jednego punktu. Jak prawda, tak fałsz ma środek wszystkich swoich promieni. Nie miejsce tu okazywać niezbędne koleje zboczeń w porządku intelektualnym i moralnym, dosyć będzie lekko wytknąć je w porządku politycznym.

Systema oparte na sporze władzy z *massami*, nie może trwać długo, musi skończyć się tryumfem téj lub owéj strony. ROK I. KWARTAŁ II.

ny; utrzymuje się zresztą nie równowagą przeciwnych materialnych interesów, ale ostatkiem idei organicznych w społeczeństwie, które są jakby nicią przytwierdzającą obie szale do sklepienia instytucji zbudowanych na zasadzie choć w części prawdziwej; skoro się ta nić zerwie, większy ciężar pociągnie za sobą wszystko. Dualizm więc pod tym względem można uważać za stan pośredni, przechodowy; następny kształt rzeczy przybierze charakter ateizmu albo panteizmu, w ostatnim skutku zaś wyda tyranią polityczną. Łatwo tego pojąć przyczynę. Ateusz równie jak panteista, przez nieuchronne następstwo loiki, kończą na zatarciu swojej jednostki duchowej. Za granicami doczesnego życia, pierwszemu przedstawia się otchłań nicości, drugiemu otchłań powszechnego bytu, sceptycyzm i obojętność spotkawszy obudwu u kresu rzeczy ziemskich, odpycha ich na siebie samych. Wtenczas ateusz wszystko ma za uludę, wszystko wytopia w sercu, czego rozumem pojąć nie może; i wpada w zimne a zaufale umniactwo *experimentalistów*; panteista przeciwnie, każdy płomyk swojej wyobraźni, każde tętno swojego uczucia, bierze za natchnienie niemyślne bóstwa którego mniema się być częścią, i wpada w arbitralny szal *illuminatów*. Nietrudno wreszcie dostrzedz, że pod względem stosunków człowieka z ludźmi, tak racjonalizm jak *illuminizm*, ulegnie koniecznej rozkazom egoizmu. Porządek przeto ateuszowski, *massę* społeczeństwa weźmie za maszynę potrzebną tylko dla korzyści materialnej każdej z osobna jednostki, interes ogólny podda rachubom interesów pojedynczych, wolność powszechną utopi w mniemanych prawach wolności osobistych. Porządek panteistyczny przeciwnie, jednostki społeczeństwa weźmie za machinalne części *massy*, mającej tylko pojęcie siebie w jednym umyśle, interesa pojedyncze zatrze zupełnie w interesie ogólnym, dla mniemanej wolności całego ciała, zabije wszelką wolność jego członków. Władza w takich społeczeństwach zostanie organem interesu pojmowanego, albo jako większość egoizmów pojedynczych, albo jako egoizm *massy* noszony w jednym człowieku. W pierwszym razie władza odpowiada tylko przed trybunałem rozumu nagiętego do widoków materialnych; w drugim nie ma przed kim być odpowiedzialną, bo człowiek sam jest Bogiem. Ponieważ zaś w gruncie obie zasadzają się na egoizmie, a egoizm jest rodziciellem przemocy i służebności, obie są z natury swojej despotyczne.

Dlatego cośmy powiedzieli, ani demokracja, ani monarchia, nie oznaczają bezwzględnie stanu społeczeństwa; wolność i absolutyzm może równie ukrywać się pod ich formami. Dlatego także nie trzeba się dziwić, że czasem

teorie na pozor rozchodzące się w dwie zupełnie przeciwne strony, w zasadach są bliskie, i jeśli jedna w imię ściśle określonej centralizacji swojej, wzywa drugą do poddania się sobie, jestto bardzo logicznie, bo co szuka środka w oderwanym od Boga rozumie ludzkim, musi uleść jednej absolutnej woli. Historia dostarcza aż nadto przykładów, że przez nieodzowne prawo środkowania się mnóstwa egoizmów w jednym egoizmie, wielorakię tyranii w jednym tyranie, despotyzm ludu, prędzej czy później zostaje despotyzmem człowieka.

Ta sama zasada błędu, która w samodzielnym rozumie ludzkim każe widzieć początek i koniec prawdy, która w życiu chwilowem pewnej liczby jestestw, co wczoraj były prochem i jutro obróci się w garść prochu, kładzie alfe i omegę wszystkich celów stworzenia, zrodziła dziś za organiczny dogmat uważane prawo większości. Wedle tej wiary, błogi porządek rzeczy na ziemi stanąłby od razu, gdyby połowa rodu ludzkiego większa jednym Hotentotem albo Huronem, wyrzekła jakiegokolwiek zdanie w wielkiej zagadce urządzenia świata; wedle niej także, lud Kalmuków i Francuzów, Samojedów i Polaków, zawsze będzie miał słusność, skoro co postanowi większością. Była niedawno w kredycie teoria tłumaczenia zasad społeczeństwa ludzkiego, przez kontrakt socyalny; przekonano się jednak że zwierzęca natura człowieka, nie ma nawet dosyć tego ślepego instynktu, co stada małp i wilków utrzymuje pod pewnem prawem towarzyskiem, a owe tak zwane prawo natury, w naszych czasach dopiero wyrozumowane, nie opiera się na niczem, i nie jest zdolne ani związać, ani utrzymać żadnego społeczeństwa. Chciano później za kamień węgielny wszelkiej budowy społecznej położyć *interes własny*; ale to potrzebowało szerokich opisów. Człowiek bez hamulca moralnego byłby najdrapieżniejszym, najmniej towarzyskim ze wszystkich zwierząt: *interes własny*, zamknięty w granicach potrzeb i chuci cielesnych, przyprowadziłby go koniecznie do najokrutniejszego kanibalizmu. Mędrkowie tedy starali się określić *interes*, nazywając go jeszcze *dobrze rozumianym*. Wszakże ten epitet nieźmiernie względny, do niczego nie posłużył; rozum bowiem wolny od obowiązków z wyższego źródła płynących, jest narzędziem dwusiecznym, i jeśli w Europie potwierdza często że należy poświęcić siebie bliżniemu, na wyspach oceanu uczy także, że wolno zjeść bliźniego.

W dalszym ciągu niniejszego artykułu, rozwiniemy lepiej nasze myśli, które tu dla braku miejsca przerwać musimy.

LITERATURA.

BENIOWSKI POEMA PRZEZ JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

PIĘĆ PIERWSZYCH PIEŚNI. — PARYŻ 1841 r.

(Dokończenie).

Miedzy ustępami części epicznej poematu które nas szczególnie zajęły, wymienimy: przemowy Xiędz Marka i list Anieli; bo tam drga prawdziwe tęskne uczucie. Wiele zato miejsc, wiele obrazów dziko uderza. Wyścigi konne stariej Diwy z Beniowskim są niepotrzebnym dziwactwem; pożegnana rozmowa kochanków przykre robi wrażenie, bo jeśli kiedy, to nie wśród

żałości rozstania, miejsce ironii i żartu. Xiędz Marek skrada się jak student z psotą, żeby Dziaduszykiemu ręce nożem przebiec. Aniela, niby tragiczna bohaterka, skrwawiony pugnał za pas chowa; na domiar niedorzeczności, Starosta każe jej krew Regimentarza protestacye pisać. W końcu Swentyna-uwożąc Sawę z pojedynkowego pobojuwiska, zadziwionemu Beniowskiemu sztuki jak w hecy pokazuje. Brytan nawet Sawy, w którego panteistyczny poeta wszczepił duszę wolności łaknącą, brytan którego wzrok energii pelen fantastycznie się nam na tle grotty koczającej zaiskrzył, przez swawolę dowcipu autora, czaszki ludzkie ogryza.

Natchnienie prawdziwe jest proste i skromne. Im wyższe uczucie piersi poety zagrzewa, tём w surowszych, wstydlivszych urzeczywistnia się kształtach. Siły, nie obfitość, nie łatwość, ale miara i wstrzemięźliwość dowodzą. Zresztą poezya jest także sztuką, niedość jeszcze mieć natchnienie, trzeba umieć wybierać kształty, grupy ustawiać, cierpliwie poprawiać zarysy. Kiedy się wyobrażnia nastroi, pełno błędnych mar krąży przed oczyma, pełno myśli szalonych po głowie się snuje; kto ma potęgę umysłową, i jedne i drugie odepchnie. Słowacki mówi:

Chodzi mi o to żeby język giętki
Powiedział wszystko co pomyśli głowa;

chętnie też się pieści z natchnieniami snu gorączkowego, natchnieniami drugiego rzędu, często nawet jakieś zachcenie, za natchnienie biorąc, między nasuwającymi się myślami nie przebiera. Wielka u niego rozmaitość, obfitość obrazów, ale nie zupełnego; nieraz nowym nęcony kształtem przez kapryśną niestałość umysłu, zaczętego zarysu dokończyć nie chce.

W Beniowskim brak jeszcze sztuki przeciwieństw, nie ma tam cieniów, i każda rzecz dlatego tylko wydatna że grubo narysowana.

Jeśli mamy zupełnie zdanie nasze o talencie Słowackiego wyjawiać, powiemy że mu zbywa na twórczości. Należy on do rzędu tych co w obcej myśli popędu szukają. I nie trzeba mniemać żeby to było wprost naśladownictwem: nieraz zdarza się widzieć wątek myśli pożyczony daleko pięknieję obcą snuty ręką; często dosyć jednego tylko cudzego wyrazu żeby do wysokiego wzniesić lotu wyobraźnię. Słowacki powinienby zrozumieć to prawo umysłowe i uważać na nie. Upornie za twórczością goniąc w bezdrożne i bezspodobne do drogi zapuszcza się tylko manowce.

Zanim rozbierzemy część indywidualną poematu, powiedzmy kilka słów o jego formie zewnętrznej. Beniowski pisany jest oktawą, wierszem jedenastogłoskowym, jak Jerozolima wstydolona Tassa, jak Monachomachia i Wojna Chocimska Krasickiego: kształtto wygodny, dodający życia, muzykalny, choć może męczący jednostajnością spadków. Co każdego naprzód w Beniowskim uderza, to wielka łatwość wierszowania, szkoda że obok niej pełno niepoprawności, zaniedbania prawie umyślnego. W budowie strof pojedynczych widać wielkie lenistwo, niejedna dobrze się zaczyna, puszczamy się z nią i myślą i głosem, aż tu w połowie urywa się bieg harmonii, idea nawet zwicnięta nie domierza kresu. Nie mało uważaliśmy wierszy szczęśliwych, wszakże rzadko który nie chromieje. Rymy są najczęściej fałszywe, często dziwaczne; co do języka, sam poeta mówi o nim:

Spogląda z góry na wszystkie języki.
Lśni jak mozaika, śpiewa jak słowiki.
Otocz go lasem cyprysów, modrzewi,
On się rozjęczy jak harfa Eola,
W róże się same jak Dryada wdzwierzy,
Głosem wyleci za lasy na pola,
I rozlałędzi wszystko; roześpiewi....

Jak smukła, pełna słowików topola,
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlata
Myślisz że w niebo ulatujesz z chatą.

Gdzieindziej czytamy :

Sam się rym do mnie miłośnię nagina,
Oktawa pieśni, kocha mnie Sextyna.

Gdzieindziej znowu pisze, że gdyby powstał Kochanowski

toby zrozumiał

Mysząc że jakiś poemat niebieski,
Który mu w grobie nad lipami szumiał,
Słyszcy ubrany w dawny rym króleski,
Mową którą sam przed wiekami umiał.

Bardzo jesteśmy wyrozumiali na własne pochwały poetów, szczególnie kiedy w tak pięknych zamykają się wierszach; zwykle nieskapo używali tego przywileju, zasięgając aż Horacego i jego sławnej ody *Exegi monumentum*. Ale Horacy który do niesłychanej wzniosłości język łaciński powagi, miał słusniejsze prawo powiedzieć, że jego pomnik od śpizu trwalszy, jak Słowacki który dotąd nie rozumie bogactwa językowego przez Zygmunrowskich pisarzy zostawionego nam w spuściznie, który często dowolne znaczenia słowom daje, bez potrzeby neologizmy tworzy, i pewien zgiełk wyrazów przy potocznej gładkości za bogactwo bierze. Niemalą mielibyśmy robotę gdybyśmy chcieli wytykać błędy przeciw pierwszym zasadom grammatyki, niewłaściwe lub nieszlachetne wyrażenia podkreślać. Ale nie widzimy potrzeby do drobnych schodzić uwag, surowi z ogólnego stanowiska sędziowie, w szczegółach wolęmy to przytaczać co ładniejsze i bardziej uderzające.

Przejdźmy teraz do osobistej części poematu i powiedzmy zaraz, że są tam strofy nacechowane prawdziwą smętnością. Ładny jest wiersz :

Sam znałem jedną lecz nie wspomnę o niej,
Bo się nadzwyczaj mój rym rozserdeczni,
Od serca mi jej wiało tyle woni
I tyle światła, że mi dziś słoneczni
Chociaż mi zegar teraz północ dzwoni.

Cały ustęp na końcu czwartej pieśni do kochanki dni dawnych technie nieudaną boleścią, szczerem, prostem jaśniej natchnieniem : czemuż pośród wspomnień przeszłości wszędzie przebija się ciężka do ludzi uraza; czemuż na jeden wyraz uczucia, tyś się szyderstw, pogardliwych wykrzykników znajdujemy. Wola poeta :

Żeby też jedna pierś była zrobiona,
Nie podług miary krawca lub Fidasza.

Nie nowa to rzecz żalić się na swoją epokę, ale że ludzie zawsze byli słabi, namiętni i do złego skłonni, wyższa jest ta poezja, co błędy i słabości rozumie, jak ta, co niemi gardzi.

Co powiedzieć o religijnych ustępach? szaleństwa trzeba ażeby napisać ten wiersz bezrozumny :

Te chóry
On słyszał (Bóg) gdyśmy byli sami.

Parodia *Wierzę w Boga* na najsurowszą zasługuje nagane. Nędzny to żart potęrać tem co jest święte dla innych. Gdzieś nawiasem przyznaje się Słowacki że jest panteista. Zakres artykułu nie pozwala nam wykazywać nieloiczności wyobrażeń panteizmu. Wprawdzie uderzają one wielkością powierzchowną, poważną jednością ostatecznej zasady pociągającą; ale w rzeczy jest to tylko wygodna formuła dla leniwych umysłów.

Są złe uczucia z którymi człowiek walczyć powinien, których się

sam przed sobą wstydi, uczucia poniżające godność ludzką. Słowacki niechęć, zazdrość śmiało przyznaje, znajduje w nich rokosz, jak w płaszczy się w nie obwija i fałdy układa. Ileżto przez drobną drażliwość imion szanownych, na bruk publicznego placu rzuć? I tu powiedzmy, że osobistości które nas w Byronie mniej rzą, które uchodzą w Anglii, nieprzystają do naszych polskich obyczajów. Prawda żeśmy się już nieco zmienili; dawna polska rubaszna wesołość, przerodziła się w ucinkowość, uszczypliwy krytycyzm; wzięliśmy od obcych talent karykaturowania i dziś z wielką pochopnością rozbieramy wodzów naszych, mężów stanu, poetów : *dyssekcyja uczy*, mówi Słowacki! O! nie, dyssekcyja więcej burzy jak uczy. I jeszcze kiedy kto obala kolosy ziemskie nato, żeby nam ruiny przypominały o nicości ludzkiej i o Bogu, choć się nam serce ściska, schylamy głowę w pokorze; ale kto dla płochęj igraszki, podważa fundamenta społeczności, ten zasługuje żeby go spotkał los Samsona.

Wspomnieliśmy Anglię; w Anglii niema tajników życia domowego; dzienniki o linowym wzroku przenikają wszystkie skrytości i z codziennych plotek każdego człowieka na widowni będącego biografią powoli kleją : ale w Anglii jest opinia publiczna, której niechęć osobista nie oszuka. W Polsce nieistnieją opinia, w Polsce każda rzecz drukowana ma jeszcze swoją wagę. Nie do poety należało polemikę małych dzienników wznosić do powagi poematu epicznego. Nie jemu przystało dawać przykład uchylania zasłony co ludzi nie żyjących w zgiełkliwym forum od gawiedzi oddziela.

Najgwałtowniej porywa się Słowacki na autora Pana Tadeusza. Nie widzimy potrzeby stawiać w obronie wielkiego poety, którego bezsilny gniew niedotyka. W czyich wierszach całe pokolenie uczyło się szukać wyrazu na najwznioślejsze uczucia, czyje śpiewy dziś jeszcze powtarza wszystko co cierpi i wszystko co się spodziewa w Polsce, ten żyje i żyć będzie w historii. Choćby do Słowackiego, jak sam wykrzykuje, należała przyszłość, do niego zwycięstwo za grobem, to jeszcze piętnastolatniej nie zatrze chwały. Nienawisć dla autora Pana Tadeusza wrzała w Słowackim od dawna; głośnie już dzisiaj improwizacya grudniowa, przyspieszyła tylko jej wybuch. Że o improwizacji pisano po dziennikach emigracyjnych, a nawet i krajowych, sądzimy że i nam wolno o niej kilka słów powiedzieć.

Ostatniego dnia grudnia roku zeszłego, zebrało się w domu jednego z rodaków, trzydziestu przeszło młodzieży Polskiej : była tam muzyka, śpiewy, była i szczerą Polska ochota. Przy wieczery wywołany został do improwizacji autor Beniowskiego i w wierszu pełnym giętkich zwrotów, śmiałych porównań i życia, zwycięzca swoim wieszczą Dziadów ogłosił; przebiegała czasem gorycz i ironia w jego strofach, ale piękność ich artystyczna uderzyła słuchaczy, i kiedy siadł, wielkie dały się słyszeć oklaski. Wszakże w zadowoleniu otaczającego koła zrozumiał improwizator więcej admiracji jak współuczucia, i za szczęśliwym idąc natchnieniem jeszcze raz do stołu wrócił :

« Na lodydze mego życia, mówił do wieszczą Dziadów, dwa błyszczą kwiaty; jeden niechęci ku tobie, ten wiednie i opada; drugi przyjaźni, ten rozwija się z pączka. Jakkolwiek nisko zakwita, schył się aby go zerwać! »

Wieszcz dziadów milczał, pasował się z natchnieniem; powstał w końcu i w poważnej dziwnie prostej osnowie, wznosił pieśń miłości przeciw pieśni współzawodnictwa, przypominał młodemu przeciwnikowi lata dzieciinne, mówił mu dlaczego ludzie za nim nie poszli, mówił i o sobie jak nieraz jeszcze nie wiary doznaje. Skończył jak zaczął : spokojnie i wzniośle. Dla poety jedna tylko droga..... z tą (z serca) — przez miłość — tam — do Boga!

Kto był obecny tej wspaniałej improwizacji, niezapomni nigdy natchnionego oblicza drugiego poety, poważnej harmonii jego wierszy. Niebyło tam popisu, nie było walki. Przy końcu uściskali się improwizatorowie: żaden nie zwyciężył, żaden nie był zwyciężony. Jeżeli który z dwóch zwyciężył, to ten co czuł więcej, co szczerzej dłoń drugiego chwycił. Tak to zrozumieli obecni, i chcąc uczcić pamięć poetycznego święta ofiarowaniem upominka starszemu i bardziej w narodowionemu wieszczowi, sądili że odpowiedzą życzeniom autora Beniowskiego, jego o przemówienie przy tej okoliczności w imieniu wszystkich prosząc. Nie będziemy tu opisywać drugiego wieczoru, drugiej improwizacji śpiewaka Dziadów, mniej płynnej może jak pierwsza, ale głębszej, proroczej prawie; dość powiedzieć, że rzecz cała została w autorze Beniowskiego niespokojność co ludzie o nim powiedzą: z niespokojności gwałtowniej niż kiedy dawna odżyła niechęć. Ale do ogólnych wróćmy uwag. Sceptycyzm, niepokój wewnętrzny, to są dwa zgubne w Słowackim żywioły; w jego duszy wszystko stoi zrujnowane i nagie; na zwaliskach wiary, przyjaźni, miłości, zasiadło zwątpienie. Że jest tak gwałtowny, to dlatego, że sam w siebie nawet wiary nie ma. Wołamy do Słowackiego: «kto w nic nie wierzy, w tego ludzi nie uwierzą.» Niechaj rozzduma się sobie iskrę uczucia; tylko się sercem serca rozpalają; niech się uspokoi, trzeba pogody wewnętrznej, żeby wielkie rzeczy pojmować i tworzyć.

My niezważyliśmy jeszcze o nim. Wierzmy mu kiedy mówi o swoim smutku i goryczy.

Trochę w tem wina jest mojej młodości,
Trochę tych grobów co się w Polsce mnożą,
Trochę tej ciągłej w życiu samotności.

Wierzmy że jeszcze tor zmieni: niechaj nie woła:

Gdyby mi w krew nie przeszła wgarda,
Tego co teraz jest i co w przyszłości
Być może: lutnię szalonego barda,
Skruszyłbym wzięwszy pod zgięte kolano,
I nową harfę wziął niepokalaną;
Lecz późno, późno już.

Nie, nigdy nie późno: poco schylać czoło pod jakąś fatalnością. Obejrzyj się w około młody poeto, oto jesteś wśród nieszczęśliwego ludu wygnanców; koło ciebie tyle cierpień, cichego poświęcenia, czystych nadziei, sław cierpienie, darz poświęcenie wieńcem nagrody, grzmij, pieśń nadziei. Obiecujesz wieść naród, śpiewać narodowi. Śpiewaj, chętnie ci serca wtórować będą, ale weź jak sam mówisz lutnię niepokalaną. Gorycz, nienawiść; nasz codzienny chleb na wygnaniu, już wiele świętych rzeczy wiele poezji zwarzyły.

Wojując ironią ciężko wykroczyłeś przeciw Bogu, przeciw Polsce, masz przyszłość do poprawy. * *

Lista trzecia składujących na pomnik grobowy dla ś. p. J. U. Niemcewicza.

Przeniesienie z listy drugiej . . .	fr. 444	»
Węgliński Xawery z Gisors (Eure) . . .	2	»
Żongolłowicz z Chateauroux . . .	50	»
Towiański . . .	10	»
Ostrowski . . .	25	»
Krzczkowski Dominik . . .	25	»
Krzczkowski Ludwik . . .	15	»
Underowicz . . .	10	»
Baranowski . . .	15	»
Rahoza . . .	65	»

Kozbiał z Blois . . .	25	»
Xiądz Petrulewicz z Issoudun . . .	1	»
Paszkowicz Kazimierz Polkownik . . .	6	»
Kość Józef . . .	3	»
Dąbrowski . . .	1	»
Kościakiewicz . . .	10	»
Michałowski z St. Etienne . . .	10	»
W ogóle . . .	479	40

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Komissya funduszów Emigracji Polskiej, ogłosiła zdanie sprawy czteromiesięczne, od 1 stycznia do 1 maja 1841. — Ogół funduszu był fr. 2,219 c. 52, ogół wydatku 2,008 c. 30: pozostało w kassie fr. 311 c. 22. Tak szczupły zapas obudza tem większą troskliwość Komissyi, że liczba rodaków potrzebujących wsparcia coraz się pomnaża. Nie mogąc tu zamieścić całego jej odezwania się do współtłaczy, mianowicie mieszkających na prowincjach, oznajmujemy przynajmniej stan rzeczy, i spodziewamy się, że jak dotąd pośpiech w niesieniu ulgi nieszczęśliwszym z pomiędzy nas był najpiękniejszym przykładem braterstwa w Emigracji, tak i nadal jej uczuć szlachetnych nie ostudzić nie zdoła.

— Dziennik *Le Siècle*, w numerze 6^{to} Lipca, artykułem zajmującym dwie kolumny zaszczycił znajome dzieło Pana Colson o *Polszcze i gabinetach północnych*. Miło jest czytać zdanie światłych i bezstronnych cudzoziemców w rzeczach drażliwych a ważnych dla nas. Autor artykułu sądzi przychylnie Pana Colson jako swego ziomka, rozpatruje jego pracę z żywym interesem, jako przyjaciel Polski; obok pochwał talentowi pisarza, są trafnie wytknięte wady książki. Moglibyśmy zrobić kilka wyjątków godnych uwagi i pamięci, musimy jednak ograniczyć się na przytoczeniu słów następnych: «Przyznajemy chętnie — mówi *Siècle* — że Pan Colson podniósł się do znakomitej wysokości w materji, którą zgłębił starannie; wszakże nie możemy przemilczeć niedowierzania, jakie obudza w nas system przyjęty przezeń wyłącznie. Zasługi Xięcia Adama Czartoryskiego dla Polski, jego szlachetne wyrzeczenie się siebie samego, jego poświęcenie się wytrwale, powinny jednać mu każde serce nieskrzywione. Ale nie należy unosić się zbyt daleko zapałem, chwalebny w gruncie, ślepym co do następstw. Fabrykować monarchję na wygnaniu, z góry i bez poradzenia się życzeń narodu, ogłaszać króla ogłoszonego z wszelkiego uroku; rzucać niebacznie główną niezgodę między ludzi wielkiem nieszczęściem oddalonych od kraju, jestto źle służyć sprawie, której się myśl swoją poślubiło. Zamiar wyniesienia na tron bezpośrednio Xięcia A. Czartoryskiego, zdaje się mieć mało stronników w Emigracji polskiej. Jedni tę pretensyą potępią bezwzględnie, drudzy narzekają na śmieszność podobnej próby, zrobionej za obrębem wszelkich warunków koniecznych do początku dynastji.

W przedsięwzięciach podżwignienia Polski wszystko powinno być poważne. Gdyby kombinacya, której Pan Colson stał się czynnym obroncą, nie miała innej wady prócz tej, że wygląda na dziecinną zabawkę udawanej monarchji, byłaby już naganna. Oświecony umysł Xięcia Adama Czartoryskiego, odpycha zapewne kompromitującą rolę, jaką nierozważni przyjaciele chcą nadać.»

— Podług dziennika *National*, Rossya ogłosiła nową pożyczkę na 80 milionów franków, w imieniu Królestwa Polskiego, rachując na to, iż w razie podziału Turcyi będzie musiała ustąpić Prusom część tegoż królestwa.